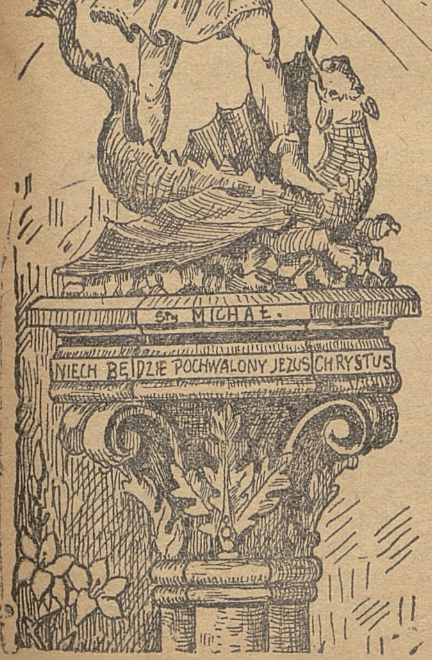
Nr. 3. Kraków, marzec 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).





Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Kto ustanowił spowiedź.

Przed kilkunastu wiekami żył w Syryi, dalekiej krainie na Wschodzie, dowódca wojsk, nazwiskiem Naaman, wielce umiłowany przez lud syryjski za swą waleczność i miłość ojczyzny.

Pomimo jednak powodzenia, Naaman nie zaznał szczęścia w życiu, albowiem długoletnia choroba dręczyła jego organizm.

Lekarze nie znajdowali środków na uniknięcie trądu, który wżerał się w ciało Naamana.

Bliski zwątpienia posłyszał od znajomych, że w Judzkiej, czyli w żydowskiej ziemi znajduje się prorok Elizeusz, który za Boską łaską cuda czyni. Zebrał więc Naaman kosztowne dary i napełnił skrzynie złotem i srebrem i udał się do proroka w przekonaniu, że tenże ujęty hojną ofiarą, zechce go uzdrowić.

Jakże się więc zdziwił, gdy przybywszy przed dom proroka służba nie dopuściła go przed oblicze mędrca Pańskiego, usłyszał jedynie rozkaz: „idź i obmyj się siedemkroć w Jordanie i wróci się zdrowie ciału twemu“.

Ale dumny zwycięzca syryjski obraził się rozkazem udzielonym mu przez sługę Elizeusza i wyrzekł: „ażali nie lepsze są rzeki Damaszku niż wszystkie wody Izraelskie, żebym się w nich mył?“ Przystąpili słudzy jego i prosili go: „Ojcze, uczyń co ci mówiono, obmyj się a będziesz oczyszczon“. Tu upokorzył się Naaman przed potęgą męża Bożego — i Pismo święte powiada, że „naprawiło się ciało jego, jako ciało dziecięcia maluczkiego, a był oczyszczony“.

Historya Naamana i Elizeusza, dziś jeszcze ma swoje znaczenie, bo obrazowo wykazuje nam **potrzebę** i **obowiązek spowiedzi świętej**.

Ludzi okrytych na duszy trądem jest bardzo wiele, do nich to przemawia Kościół słowami proroka: „**idźcie i oczyście się w Sakramencie Pokuty**“. Ta tylko zachodzi różnica, że dumny Naaman poszedł za głosem proroka Bożego, a ludzie szydzą z upomnień kapłanów i mówią: „po co nam się spowiadać? przed kim? czyż księża nie są tak samo grzesznikami jak i my wszyscy? Czyż Bóg żąda, aby się ludzie spowiadali? wszakże to wymysł duchowieństwa.

Gdyby nawet tak było, to zapytaćby ich należało, **kto był założycielem tej instytucyi i kiedy to się stało?** Wszakże każdy wynalazek musi posiadać wynalazcę; wiemy kto wynalazł proch, szkło, telefony, koleje itp., a dlaczego nie znamy nazwiska wynalazcy spowiedzi?

Spowiedź jest według zdania wielu ludzi męczarnią, pewnym rodzajem tortur, upokorzeniem, bo to przecież rzecz arcyniemiła wyjawiać tajniki swego serca, przed drugim człowiekiem. Tem bardziej więc chcielibyśmy wiedzieć nazwisko człowieka, który nas skazał na takie upokorzenie.

Gdyby kapłani byli wynalazcami spowiedzi, to najpierw siebie uwolniliby od tego przymusu. A wszakże od Papieża aż do ubogiego braciszka zakonnego, wszyscy się spowiadają — i to bardzo często.

Jakąż zresztą korzyść materyalną mają kapłani ze spowiedzi? Czy im kto za spowiedź płaci? A czy to nie jest pracą ciężką dla spowiednika siedzieć kilka godzin w zimnym kościele

i w niewygodnym konfesyonale słuchać oskarżeń i brudów ludzi zupełnie nieznanych, często trapionych chorobą zaraźliwą? Jakąż nagrodę za to odbierają spowiednicy od ludzi? Żadnej — przeciwnie, świat najczęściej niewdzięcznością im płaci.

Ponadto instytucya spowiedzi nie jest właściwością jednego kraju, albowiem od wieków, we wszystkich ziemiach katolickich spowiedź istniała i nikt przeciw niej nie występował.

Przeciwnicy spowiedzi dowodzą, że Papież Innocenty III, który rządził Kościołem w roku 1215 był twórcą spowiedzi, że Sobór powszechny w owym czasie odbyty, postanowił, aby katolicy przynajmniej raz do roku przystępowali do Sakramentu Pokuty, to jest w czasie wielkanocnym

Czyż więc to przykazanie Kościoła należy uważać za ustanowienie spowiedzi? Wcale nie, bo Sobór ów nie ustanowił, tylko uregulował czas odbywania spowiedzi obowiązkowej.

W owym czasie wrzała zacięta walka cesarzy przeciw Kościołowi i Stolicy Apostolskiej, czyż więc ci sami cesarze i ich ludy byliby przyjęli „taki wynalazek“? Byliby z pewnością stawili opór Kościołowi; tego jednak nie uczyniono, bo wiadomem było już od dawna katolikom, że spowiedź istniała od początków chrześcijaństwa i że jej założycielem był Jezus Chrystus.

W Ewangelii św. Jana w rozdziale XXX jest mowa o ustanowieniu Sakramentu Pokuty. Gdy Chrystus Pan zmartwychwstał i spełnił dzieło odkupienia, ukazał się pewnego dnia uczniom i przemówił temi słowy: „Pokój wam, jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam“; — to powiedziawszy tchnął na nich i rzekł: „Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, których zatrzymacie są zatrzymane.

Jak najwyraźniej więc dał Chrystus Pan temi słowy władzę uczniom swoim i ich następcom, to jest kapłanom, by odpuszczali grzech ludziom, a chcąc je odpuszczać, musieli je poznać, czyli musieli słuchać spowiedzi, a więc spowiedź jest z ustanowienia Bożego.

Są ludzie, którzy mówią: „nie spowiadam się, bo Bóg jest wszechwiedzący, a zatem Bóg tylko sądzić może! „Osądź teraz Bracie, czy takiem twierdzeniem można się uwolnić od obowiązku spowiedzi przed kapłanem. Jeżeli kto z nas ma zatarg z sąsiadem i skarży go do sądu; czy domaga się wtedy, aby sam król sprawę tę rozstrzygnął? czyż nie zadowalamy się wyrokiem sędziego?

Podobnie jest i ze spowiedzią. Zapewne, że Bóg jest wszechwiedzącym i grzechy nasze zna, ale pomimo to pragnie, aby się ludzie sami oskarżali. I nie tylko pragnie od nas spowiedzi, ale **nakazał** ją — jak się okazuje z wyżej przytoczonych słów Ewangelii świętej. Spowiedź tedy nie jest żadnym wymysłem

ludzkim, ale pochodzi wprost z ustanowienia Bożego — a co Bóg rozkazuje, to spełnić należy i to musi być dla naszego dobra potrzebnem, bo Bóg najlepiej wie, czego nam potrzeba dla zbawienia duszy naszej.

U Grobu.

I znowu schylamy u Grobu swe skronie
Przed Zbawcą, co zorzą jaśnieje nad światem,
Przed Bogiem, co skonał w męczeńskiej koronie
Dla grzesznych, dla których był bliźnim, był bratem.

I znowu duch jasny owładnął tłuszczami,
Moc niebios w przybytki kieruje nas Boże;
Tam szepty próśb kornych, głuszone jękami,
U świętych zwłok Pana wstrząsają przestworze.

Potężny i nędzarz, modlitwą złączeni,
Dziś jeden cel mają swych westchnień i łkania;
Tu braćmi są wszyscy wśród świątyń sklepieni,
Tu wszystkich myśl jedna, myśl wielka pochłania.

Gdy godło miłości nas skupia przy Grobie,
A pamięć męczeństwa święcim u ołtarzy;
To czemu żywimy nieufność ku sobie
I luźnym nas węzłem braterstwo kojarzy?

Ach! płonna modlitwa, gdy serca nie kruszy —
Daremne to nasze wysiłki i trudy —
Bóg widzi, czy modły aż z głębin tchną duszy,
Czy z łona ustąpił cień bratniej obłudy.

Nieszczęsny, kto wraca od świątyń już progu,
Gdzie męki Chrystusa widział kres ostatni;
A duszy nie dźwignął miłością ku Bogu
I głuchym pozostał na serca głos bratni...

Ile waży krzyż.

Nad bramą starożytnego miasta maurytańskiego w Afryce wisiał wielki, niemniej stary krucyfiks. Postać Zbawiciela była wykonana z bronzu, a oblicze Ukrzyżowanego zdawało się spoglą-

dać z wyrazem boskiej skargi na przechodzący codziennie tłum ludu.

Ogniste słońce Afryki rzucające jużto jaskrawe blaski, lub czarne cienie na wszystkie otaczające przedmioty, dziwnie łagodnem światłem ogarniało krucyfiks, tworząc nad schyloną głową, promienną koronę i oblekając ciało przez ludzi z szat odarte w jakąś lekką, złocistą tkaninę. — Również i noc ciemna tuliła w tajemniczych i cichych objęciach swych krzyż Pański, a księżyc łagodnem swem światłem oblewał kontury posągu.

Ludzie tylko byli mu zawziętymi wrogami. W dzień obrzucano Go błotem, kamieniami, plwocinami, miotano obelgi i złorzeczeństwa, a smutne i bolesne oblicze Chrystusa spoglądając na ziemię, spotykało tylko zjadliwe i nienawistne spojrzenia...

Ni olśniewające blaski słońca, ni łagodne światło księżyca nie chroniły go od obelg, pogardy i złości ludzkiej. Miasto bowiem owe zamieszkiwali Maurowie, którzy z nienawiści ku Chrystusowi umieścili obraz Jego nad bramą miejską, by wchodząc i wychodząc, mogli nasycić bezgraniczną złość swą ku Zbawicielowi.

Bramą tą prowadzono codziennie chrześcijańskich niewolników do ciężkich robót w polu. Niewolnicy ci byli to przeważnie szlachetni rycerze, którzy walcząc dla Chrystusa i broniąc wiary świętej przeciw niewiernym Maurom w Hiszpanii zostali przez nich pokonanymi. Zwyciężonych, zakutych w ciężkie kajdany sprzedano jako niewolników do Afryki. Tu pracując w pocie czoła na wzór Boskiego Mistrza swego znosili różnorodne katusze, zniewagi, biczowania i policzkowania, trwając nieporuszenie w wierze świętej.

Widok codzienny znieważonego krzyża, zamiast ich zniechęcić, podniecał słabnącą odwagę i umacniał stargane siły. Ach, bo czyż On pierwej wszystkiego tego nie cierpiał, czy nie był ich wzorem, mistrzem i Zbawcą? Z rezygnacyą i ufnością tedy wielką poddawali się woli Bożej. Bóg o nich pamiętał!

Nie zapomniano też i w kraju o nieszczęśliwych braciach w niewoli. Od czasu do czasu przybywali odważni i poświęcający życie swe misyonarze z Hiszpanii przywożąc żądany wysoki okup za tych, których rodziny na to złożyć się mogły. Za każdym razem nowa otucha wstępowała w serca nieszczęśliwych. Każdy z nich pielęgnował choćby i cień nadziei, że i na niego kolej przyjdzie. Między innymi zjawiał się także pewien szlachetny rycerz, który ze szczególniejszą tęsknotą oczekiwał pobożnych zakonników, a przez nich wiadomości z ojczyzny, poselstwa od żony lub krewnych, lecz zawsze niestety nadaremnie. Z uroczej Andaluzyi, skąd pochodził i gdzie zostawił ukochanych swoich, wiadomości nie było żadnej. Tak przeszło lat 10 wśród strasznej nędzy i niedoli i wciąż odnawiającej się rany gorzkiego rozczarowania. Pamięci jego przypominał się często dzień, w którym

żegnał żonę kochaną i synka maleńkiego, by walczyć dla Chrystusa, a wspomnienie to coraz głębiej, coraz boleśniej wżerało się w stęsknione serce. Na szarym tle murów zamkowych, siedziby swych przodków, jaśniały, jak jasne gwiazdy, szlachetna postać młodej małżonki i ukochanego dziecięcia, polecanego opiece Bożej... Cóż się z niemi stało? Jak im się powodzi, czy żona żyje... a może synaczek jego sierotą bezdomną?...

A może... może — przecież wiara i nadzieja podtrzymują ich siły dla lepszej przyszłości...

Ach — on sam nie wątpił — dziesięć lat męki i haniebnej niewoli nie potrafiły go złamać, bo w niewoli swojej znalazł przyjaciela — znieważonego Chrystusa nad bramą miejską. — On to sprawił, że z poddaniem znosił gorzki swój los, owszem, wlał w serce jego słodki spokój, nauczył go więcej, niż wszyscy uczeni mistrze i filozofowie, więcej niż szczęście domowe i miłość ojczyzny.

Obraz milczący, cel zniewag i bluźnierstw jego katów, przemawiał codziennie do niego i codziennie nadsłuchiwał głosu tajemniczego z coraz więcej wzrastającą miłością. Codziennie skłaniała się ku niemu cierniem ukorowana głowa, błogosławiąc pracy jego i ile razy spojrzał na oblicze swego ukrzyżowanego przyjaciela, tyle razy odchodził wzmocniony na duszy i ciele, nie jako od martwego wizerunku, lecz od żywego Chrystusa, pocieszyciela strapionych.

W takim właśnie szczęśliwym dniu wracając z nową pociechą w sercu, przysiągł, że w razie, gdyby kiedyś uzyskał wolność nie odejdzie, dopóki nie wykupi obrazu ukrzyżowanego Zbawiciela, by go z należytą czcią i okazałością zawieść napowrót do Hiszpanii. — Lecz wielkiej miłości towarzyszy zawsze i wielkie cierpienie. Miłość ziemska do żony i dziecka czyniło mu niewolę nieznośną, myśl o niepewnym ich losie, tęsknota za niemi raniły dotkliwie serce jego, a teraz miłość nieskończenie wyższa, niebieska miała być na próbę wystawiona. Znał potęgę ziemskiej miłości i wypływający z niej ból i katusze serca, wkrótce miał poznać potęgę miłości Bożej i cierpienia, jakie zadaje.

Nareszcie nadeszła pocieszająca i upragniona wiadomość — miał być wolnym! Pobożny zakonnik wraz o kupem przyniósł pomyślne wieści od wiernej i kochającej żony. Rycerz nasz tonął prawie w bezmiarze radości i szczęścia. — Przechodząc ostatni raz do pracy niewolniczej przez starożytną bramę, spojrzał rozpromienionym wzrokiem na oblicze swego przyjaciela — lecz oto zobaczył dziwnie zmienionem. Nie jaśniało z niego, jak zwykle współczucie i miłość bezgraniczna, lecz wejrzenie, pełne bolesnego wyrzutu, a z warg Chrystusowych płynął cichy głos skargi:

„Przyjacielu, czyś zapomniał? Chcesz mnie odejść i tu zostawić?“

Rycerz wzruszony i przerażony odpowiada drżącym głosem:



Wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba,
Płakać za grzechy, człowiecze potrzeba.

„Panie i Boże mój, widzisz, ja teraz nie mogę, lecz ja o tobie nie zapomnę, ja cię z pewnością wykupię!“

„Więc chcesz mnie opuścić?“

Słowa te, jak miecz obosieczny przeraziły serce jego. Walka straszna powstała w duszy jego. Kwota otrzymana wystarczyłaby na wykupienie krzyża; co robić — krzyż, czy wolność! Myśl ta coraz głębiej, coraz uporczywiej uderzała w duszę jego, odchodził prawie od przytomności — w mózgu wirowały tylko te dwa wyrazy: „krzyż, czy wolność?“ Miłość ziemska szeptała: Czy żona i dziecko nie mają prawa do ciebie — czyś mi nic nie winien — pomyśl o ich opuszczeniu, o ich tęsknocie — czy masz odwagę wysłać żelazny krucyfiks, zamiast samemu spieszyć w otwarte ramiona, do tęskniących serc, — jakież gorzkie byłoby rozczarowanie — to zniewaga i natrząsanie się z najświętszych uczuć — czy w ten sposób chcesz odpłacić im ich ofiarę i wierność. O! wtedy gorszym będziesz. niż ci niewierni...

I znów słyszy, jakby ciche echo płynące z góry; „I chcesz mnie opuścić i zapomnieć?...“ Walka trwa dalej — dręczy duszę — rozdziera serce — kona konaniem Chrystusa — przenosi się myślą do ogrodu gethsemańskiego i widzi Anioła zesłanego Synowi Bożemu wśród okrutnych mąk konania, nie, aby go uwolnić od cierpień, lecz, by Go umocnić i wtedy i on, na wzór Chrystusa, wymawia zbolałemi wargami słowa Boskiego Mistrza swego: „Boże! nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola“.

Postanowił i wytrwał — wytrwał nawet wtedy, gdy poczciwy zakonnik przedstawiał mu boleść i zawód żony. Rycerz pozostał niewzruszony.

Nazajutrz wobec licznych widzów i tłumu zdumionego ludu zdjęto krucyfiks z nad bramy i przeniesiono na plac publiczny. Maurowie zażądali tyle srebrników, ile zaważy ciężar krzyża. Krucyfiks był wielkości naturalnej.

Chrześcijańscy niewolnicy płakali ze wzruszenia. Maurowie zaś tłoczyli się wokoło, by zobaczyć szalonego giaura, który, mogąc wrócić do ojczyzny i rodziny swej, przekłada niewolę za kawał, według ich mniemania bezdusznego bronzu. — Ustawiono wagę, — na jedną szalę położono krzyż, który ciężarem swym szybko na dół się spuścił; z drugiej strony przystąpił zakonnik z okupem i smutny kładzie na drugą szalę jeden, drugi, dziesiąty, dwudziesty, trzydziesty srebrnik i oto... stał się cud... w oczach całego tłumu podnosi się powoli szala z krucyfiksem. a natomiast opada szala z srernikami... Taki był ciężar krzyża.—Temu, który zdradziecko niegdyś za 30 srebrników był sprzedany, podobało się samemu oszacować za tak nizką cenę by przyjaciela udarować wolnością. Okup wystarczył na krucyfiks i za rycerza. On sam tedy i kilku innych również z niewoli wykupionych chrześcijan, wyniosło z największą czcią i radością wśród pobożnych pieśni cudowny krucyfiks przez starożytną bramę mauretańską...

Komuż udało się kiedykolwiek prześcignąć Boga w wspaniałomyślności i miłości, i kto i kiedy złożył jaką ofiarę, by w zamian nie odebrał za nią stokrotnej zapłaty.

Korzyści postu dla zdrowia ludzkiego.

W końcu piętnastego stulecia żył w Wenecyi pewien bogaty człowiek, nazwiskiem Cornaro. Mając lat 30 tak był schorowany (mianowicie żołądek jego był bardzo osłabiony), że żaden lekarz i żadne lekarstwo już nie zdołało mu przynieść ulgi i pomocy.

— Skoro mi jedzenie nie pomaga, — powiedział sobie, — to musi mi pomódz post.

Jak pomyślał, tak uczynił. Zaczął pościć i przyjmował dziennie tylko pół funta pożywienia. Po kilku miesiącach czuł się tak wzmocniony, że lekarze poradzili mu, aby żył dalej w ten sposób. Tak żył do 75 roku życia. Za radą swych przyjaciół zaczął w tym podeszłym wieku jeść nieco więcej, ale zachorował i musiał powrócić do dawniejszej porcyi pożywienia. Wreszcie umarł w Padwie, licząc 102 lata. Cornaro sam to pisał w pamiętniku, jaki zostawił.

Niejeden z czytelników może pomyśli sobie: Tak, ów pan Cornaro z Wenecyi dobrze zrobił, bo post służył jego zdrowiu, miał jakąś osobliwą naturę, jakiej nie mają wszyscy inni. Ale ja wcale nie mam ochoty go naśladować. Wolę jeść niż pościć.

Nie mamy bynajmniej zamiaru przepisywać pół funta dziennego posiłku, owszem życzymy każdemu codziennie pieczoną kurę, zakropioną najlepszem winem.

Chcieliśmy tylko stwierdzić, że często bardzo, częściej może, niż sądzimy, przekracza się miarę potrzeby w jedzeniu. Ponieważ nie wszyscy ludzie posiadają siłę woli i wytrwałość owego pana Cornaro, przeto Kościół Boży przychodzi także na tym punkcie naszej wielkiej słabości w pomoc i natchniony Duchem św., ustanowił dni postu i wstrzemięźliwości.

Głównym celem przytem jest: doświadczenie naszego posłuszeństwa, poskromienie zmysłów i udzielenie nam sposobności do pokutowania za grzechy. Ale naznaczone posty mają także cel poboczny, a tym jest zamiar służenia zdrowiu naszego ciała i udzielanie mu równocześnie z duszą zbawiennego lekarstwa. Kościół św. zatem, ustanawiając dni postu i wstrzemięźliwości, zmierza nie tylko do celu religijnego, ale nadto chce przyczynić się także do zdrowia naszego ciała. Jest to niemałym dowodem, że w Kościele Bożym mieszka duch mądrości nadprzyrodzonej!

Spożywanie wielkiej ilości mięsa — powiada jeden z słyn-

nych lekarzy — czyni człowieka wrażliwym na wiele rodzajów chorób. „Dziwisz się niezliczonym chorobom? — pisał już starożytny mędrzec pogański, nazwiskiem Seneka. — Ale policz tylko kucharzy“! — Opowiadają o pewnym lekarzu francuskim, że często odwiedziwszy niektórych pacyentów, szedł do kuchni tego domu. Tam witał uprzejmie kucharza i mówił: „My lekarze jesteśmy wam wielce zobowiązani, kochany przyjacielu! Gdyby nie wasz cech zacny, musielibyśmy oumierać z głodu“. Lekarz ten był figlarzem i żartownisiem, ale w swym żarcie wypowiedział ważną prawdę. Więcej ludzi ginie od nadmiaru jadła, z żarłoczności, aniżeli od miecza.

Przez nałożone w Kościele św. umartwianie się czasowe człowiek hartuje się, ćwiczy się w pokonywaniu samego siebie, a gdy spadnie na niego nieszczęście, to już nauczył się w chrześcijańskiej szkole postu i wstrzemięźliwości panowania nad samym sobą.

Kto nie umie przezwyciężać się w małem, tem mniej nie zdoła pokonać się w wielkich rzeczach. Człowiek zaś, który umie poskramiać swoje podniebienie, swą chęć używania, ten będzie umiał przełamywać się także w innych rzeczach. Dlatego niech błogosławionem będzie przykazanie, nakazujące post. Przysparza ono duszy cnoty i zasługi, a ciału naszemu zdrowia.

Matka nędzy.

Noc całą przehulał ojciec w karczmie przy kartach i wódce, nie myśląc o biedzie, jaka w domu jego panuje!

Był to właśnie dzień wypłaty.

Po długiem bezrobociu, gdy nędza do ostatniego już doszła stopnia, znalazł nareszcie zajęcie. I tak zbliżyła się sobota, dzień wypłaty. Andrzej chciał iść zaraz do domu, zanieść pieniądze zgłodniałej rodzinie, lecz towarzysze zaczęli go tak długo namawiać i prosić, tak szydzić z jego strachu przed żoną, że uległ w końcu ich namowom i poszedł z nimi do karczmy. Nigdy mu jeszcze nie smakowało piwo, tak jak dziś. Pił jedną szklankę po drugiej, każdy z jego towarzyszów częstował kolejno wszystkich, a więc i on musiał to uczynić. Potem zabrano się do likierów. I te były doskonałe.

Nagle odezwał się Tomasz, najlepszy przyjaciel Andrzeja.

— Dajcie karty!

I teraz rozpoczęła się owa straszna gra, przyczyna upadku tysięcy ludzi!

Andrzej pił i grał — wygrywał, przygrywał — nad ranem miał jeszcze kilka groszy.

Żona jego tymczasem przepłakała noc całą, a któż dopiero zdoła opisać jej rozpacz na widok wracającego męża. Andrzej zatoczył się, wchodząc do izby tak, że upadł, jak długi na ziemię i podnieść się nie mógł. Leżał więc aż do popołudnia na twardej cegle, nie jak człowiek, tylko, jak zwierzę!

Nieszczęśliwy dom, nieszczęśliwa rodzina, w której wódka zagości!

Żona i dzieci płaczą, nie mają się czem okryć, nie mają co jeść, bo ojciec cały tygodniowy zarobek przepija i do tego przegrywa w jednym dniu! Okrada żonę i dzieci, samego siebie, a bogaci żyda i karczmarza. Niema w sercu jego ani odrobiny litości dla rodziny, uszy jego głuche są na płacz i prośby nieszczęśliwych! Pijak tłumaczy się tem, że po ciężkiej, całotygodniowej pracy należy mu się wypoczynek i zabawa; słusznie — lecz czy niema innej zabawy, jak picie, i innego wypoczynku, jak granie w karty?

Najgorsze jednak jest to, że pijak traci nietylko pieniądze, lecz nadto marnuje zdrowie. Wódka pali wnętrzności, odbiera apetyt, sen i podkopuje siły.

Niejeden uniewinnia się tem, że przyjaciele poczęstują go, to i on musi ich poczęstować. Dlaczego jednak przestawać z takimi przyjaciółmi, którzy namawiają do złego? Czemu nie szukać towarzystwa ludzi skromnych i uczciwych?

A cóż dopiero powiedzieć o tem, jak pijak obraża Boga? Jak klnie i przeklina wszystko, co mu w drogę wejdzie, jak nawet bluźni i Bogu samemu! Święta nie święci w kościele, tylko w karczmie, a zamiast słuchać głosu dzwonów, wzywających na Mszę św., słucha z upodobaniem dźwięku kieliszków i śpiewa obydne pieśni. Zamiast kazania — mowy nieprzyzwoite i kłótnie, zamiast złożyć ofiarę Bogu — składa ją szynkarzowi i gotuje sobie drogę do piekła.

Ojciec pijak, straszny daje przykład dzieciom i szerzy w rodzinie największe zgorszenie. Pijak zabija duszę swoją i wzbudza w własnych dzieciach wstręt i odrazę. Doprowadza rodzinę do zupełnego upadku i często sam żebraczego musi się chwycić chleba.

Nieszczęśliwy dom, w którym zamieszkuje i rządzi pijak! Niema w takim domu czci i poszanowania wzajemnego; niema miłości i zgody. Zawsze tylko swary, przekleństwa i narzekanie. Rozważ pijaku tych kilka myśli, i odrzuć nałóg pijaństwa, a dokonasz przez to wielkie dzieło odrodzenia.

Jej ksiądz.

Była to świątobliwa, stara sługa, zgarbiona już wiekiem, pracą i dolegliwościami. A jednak oddała się marzeniom, które wkrótce staną się rzeczywistością!

Pewnej niedzieli, na Sumie w kościele usłyszała w czasie kazania, że liczba księży zmniejsza się wszędzie. Wiadomość ta ją zasmuciła: „O święta Anno, dobra moja matko, szepnęła, nie dozwolisz, by tak być miało!“ Lecz cóż sama mogła zrobić, by zapobiedz temu nieszczęściu, ona, biedna istota samotna i bez żadnego stanowiska w świecie?

Modlić się, oto wszystko! modlić się, by Duch św. zapalił w sercach matek chrześcijańskich pragnienie poświęcenia Bogu swoich dziatek... Ale i ta myśl nie zaspokoiła jej w zupełności, bo do swego twierdzenia ksiądz proboszcz dodał z naciskiem w głosie: „W naszych czasach nie dość modlić się, ale działać też trzeba“.

— „Mój Boże, pomyślała, cóż chcesz, bym uczyniła?“

Naraz, myśl jedna przyszła jej do głowy: myśl szalona, ale już się jej pozbyć nie umiała: gdyby się jej udało zebrać dość pieniędzy, by samej wychować jakie dziecko do stanu kapłańskiego?...

Biedna starowina utrzymywała się zaledwie z małej pensyi dożywotniej, z łaski otrzymanej, oraz z tego, co igłą zarobić zdołała.

„Niech tam! pomyślała, będę robiła oszczędności, będę więcej pracowala!“

Robić oszczędności, gdy się ma zaledwie żyć z czego! więcej pracować, gdy się ma 60 lat wieku! Szaleństwo!

Tak zapewne, szaleństwo; a jednak tak być miało; przeznaczeniem jej było dać Bogu swego księdza!

I wzięła się do czynu, podtrzymywana tą nadzieją niesłychaną.

„Ach! księdza, powtarzała sobie! Będę miała szczęście mieć swojego księdza, księdza, który za mnie modlić się będzie, który za mnie Boga sławić będzie przed drugimi! O mój Boże! nie daj mi umrzeć, nim dam Tobie księdza!“

I grosz po groszu zebrała 2 tysiące koron! Będzie-ż to dosyć? Trzeba się zapytać księdza wikarego.

Wikarym był ksiądz młody, gorący, pełen gorliwości, całem sercem oddany był młodzieży, która go nawzajem ubóstwiała, za starania jakie jej poświęcał.

„Proszę księdza Wikarego, miałam piękny sen! ale ksiądz Wikary musi mi dopomódz do jego urzeczywistnienia. Ja chcę mieć swojego księdza. W tej gromadzie dzieci w ochronce, którą się ksiądz zajmuje, znajdzie się przecie jaki pobożny chłopak, a do tego pojętny, aby się dobrze wyuczył, a potem był dobrym księdzem, jak ksiądz Wikary. Oto trochę groszy, mała sumka na jego wykształcenie. Czy aby, wystarczy? bo jeśli trzeba, no to jeszcze przypracować mogę!...

Wikary wzruszony odpowiedział: „Dziękuję, o dziękuję dobra Joanno! niech ci Pan Bóg odpłaci“.

I wyszła staruszka, z oczami łez pełnymi, łez radości, szepcząc do siebie: „Będę miała swojego księdza! będę miała swojego księdza!...“

Dziś chociaż paraliż obezwładnił jej palce, starość jej rozpromieniona jest myślą o „jej księdzu“, który się uczy, który rośnie w lata i w świętości.

Możesz umrzeć w pokoju, dobra, stara sługo! możesz bez trwogi i z uśmiechem stanąć przed Bogiem, bo On przyjmie ciebie łaskawie i powie niezawodnie: „Dobra i wierna służebnico, która na ziemi zdawałaś się być tak małą i tak bezużyteczną, tak nieznaną, patrz, ile dobrego uczyni w następstwie czasu „twój ksiądz“. Patrz co sam zdziała, i co zdziałają po nim inni księża, których wychowa tak, jak ty tego wychowałaś; ilu grzesznych do cnoty nawróci, ile dziatek od złego ustrzeże, ile młodych dziewcząt przy cnocie utrzyma... Przyczyną tej uroczej chwały, którą stąd otrzymuję, jesteś ty, córko moja, ty która bohaterską pracą i umartwieniem wysłużyłaś sobie księdza!“

Co jest najpiękniejsze na ziemi.

Pewnego razu Pan Bóg posłał na ziemię Anioła ze zleceniem, aby przyniósł do nieba, co znajdzie na ziemi najpiękniejszego. Anioł udał się zaraz na poszukiwanie. Droga jego wiodła koło pola bitwy, pokrytego poległymi. Z ran jednego z bohaterów sączyła się jeszcze ciepła krew. Z szacunkiem zebrał Anioł kroplę tej krwi w kosztowną czarę i poniósł przed tron Boży. A Pan Bóg rzekł do niego:

— Piękną jest rzeczą umrzeć za ojczyznę i piękną jest krew, wylana w obronie rpdzinnej ziemi, ale najpiękniejszą jeszcze nie jest.

Wtenczas Anioł zeszedł poraz drugi na ziemię. Teraz wsunął się na cmentarz, gdzie właśnie spuszczano do grobu zwłoki wielkiego przyjaciela ludzkości. Mnóstwo biedaków i nieszczęśliwych otoczyło mogiłę i w wielu oczach błyszczały łzy wdzięczności.

— Może te łzy najpiękniejszą rzeczą na ziemi — pomyślał Anioł i poniósł jednę z nich do nieba.

Pan Bóg przyjął ją z upodobaniem i rzekł:

— Piękną, bardzo piękną jest taka łza wdzięczności, wylana z żalu za człowiekiem, który pełnił miłosierdzie. Ale najpiękniejszą jednak ona jeszcze nie jest.

Anioł udał się tedy na samotne drogi, rozmyślając nad tem, coby Panu Bogu mogło podobać się najwięcej na tej dolinie łez. Wtem ujrzał pod krzyżem na skraju lasu starca, z którego oczu,

wpatrzonych w ukrzyżowanego Zbawiciela, spływały łzy bezustannie.

Anioł z zwruszeniem patrzał przez chwilę na tego sędziwego syna ziemi, którego widocznie przytłaczało cierpienie. Przystąpił więc do niego i zapytał o przyczynę jego tak ciężkiego smutku.

Starzec wśród łkań wydobył te słowa tylko:

— O! dobry Jezu, miłosierdzia!

Anioł poznał, że łzy starca były łzami żalu i skruchy za grzechy popełnione za lat młodych. Pełen radości zaniósł taką łzę przed tron Najwyższego. A Pan Bóg odezwał się do niego:

— Tak, nie ma na ziemi nic piękniejszego ponad łzę skruchy grzesznika!

Potęga słowa Bożego.

Do kościoła wszedł młody żołnierz, ktory przybył na kilka dni w odwiedziny do swych rodziców. Gdy odchodził do wojska, był dobrym chłopakiem, przy wojsku złe przykłady tak podziałały na niego, że popsuł się zupełnie, tak, że nawet do kościoła już nie chodził. Byłby może zginął, gdyby, zawitawszy do swej rodzinnej wioski, nie był wstąpił do ulubionego niegdyś kościółka.

Na ambonie ukazał się stary zakonnik, który odwiedził dawnego swego przyjaciela, ks. proboszcza, i na jego prośbę wygłosił kazanie do parafian. Zakonnik mówił właśnie o oziębłości w rzeczach wiary i opieszałości w służbie Bożej. To właśnie stósowało się do owego żołnierza. Utonął wzrokiem w kaznodziei i wsłuchiwał się w jego słowa, aby nic nie uszło jego uwagi.

Kazanie było krótkie, ale przekonywujące, pełne nauk, rad, przestróg i zachęty, a zakończyło się modlitwą do Matki Boskiej i westchnieniem: Ucieczko grzesznych, módl się za nami!

Po kazaniu ludzie wychodzili z kościoła, lecz żołnierz pozostał i gorąco się modlił. Gdy wszyscy wyszli, poszedł do zakrystyi, rzucił się z płaczem do nóg zakonnika i szczerze się wyspowiadał, a nazajutrz przyjął Komunię św. Odtąd już na złą drogę nie wszedł. Taka oto potęga słowa Bożego.

Obmowa.

(Zdania z Pisma św.)

Wargi kłamliwe tają w sobie nienawiść; Kto mówi potwarz, głupi jest. (Księga Przyp. 10. 13).

Nie bądź świadkiem niepotrzebnie przeciw bliźniemu twemu i nie zdradzaj nikogo wargami twemi. (Przyp. 24. 29).

Jaką drogą przyszli żydzi do Tuchowa?

(Przez naocznego świadka).

Jest temu 36 lat. Byłem wtedy podrostkiem i pamiętam doskonale (co zresztą wszyscy starsi ludzie mogą stwierdzić), że wtedy w całym Tuchowie był tylko jeden jedyny żyd Salomon Zysiek. Był to sobie biedny łapserdak, co się włóczył z kramem na plecach.

Błogosławione to były czasy. No — i zkądże się wzięło to mrowie żydowskie, co zaległo Tuchów i — jak pijawki jakie — ssie całą okolicę? — Nierogacizna je przywiodła..

Wiem, że każdy głową na to kiwa i ma to sobie za żart złośliwy: dlatego przytaczam fakta i osoby po nazwisku. Działo się to przecie publicznie, więc też publicznie wypada to światu ogłosić — na cześć żydów i żydowskich Wojtków.

Zaczął wtedy handlować u nas trzodą chlewną niejaki Michał Stańczykiewicz, człowiek zacny i obrotny. Szczęście mu służyło i dorabiał się znacznego majątku. Przyszli mu do pomocy jako „zgonnicy", tacy, którym się nie chciało siedzieć przy mozolnym szewskim warsztacie, to jest: Rubiczowscy, Stece, Dobrzańscy, Tarneccy itp.

Takie bogacenie się Stańczykiewicza nie dało spać Zyśkowi... Poszedł tedy między wspomnianych zgonników i mówi:

— „Widzicie Wy, jak się setki i tysiączki sypią Stańczykiewiczowi? A Wy byście to nie potrafili także handlować i zarabiać"?

— He — odpowiedzą mu na to szewcy, my by ta i handlowali, „ale skąd wziąść pieniędzy"?

— „Co? Pieniądzów chcecie? To głupstwo, ja wam zaraz dostarczę"...

I rzeczywiście sprowadził z Tarnowa dwóch żydów: Brawa i Joela Dintenwassera, którzy chętnie na umówionych warunkach pożyczyli pieniędzy zgonnikom na handel wieprzami.

Rozpoczął się tedy handel nierogacizną na wielką skalę za żydowskie pieniądze... Dawni zgonnicy a obecnie „Panowie handlarze" biegali po jarmarkach, handryczyli się na zabój, a żydzi dostarczali pieniędzy po 10 reńskich od sta na tydzień.

I wiecie jaki był koniec?

Pierwsi z mieszczan tuchowskich, którzy sprzedali swe realności żydom, to byli wspomniani — handlarze świniami... A teraz proszę przyjechać do Tuchowa i przekonać się na własne oczy, do czego prowadzi spółka z żydami a zwłaszcza wysługiwanie się żydom.

Oto co drugi dom w rynku — żydowski!.. Tak to świnie przyprowadziły żydów do Tuchowa. *Tuchowianin*

To i owo.

† Ks. Kardynał Nagl, Książe Arcybiskup wiedeński zmarł 4 lutego br. Śp. Ks. Kardynał Nagl był synem portyera w Wiedniu. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych, wstąpił do seminaryum duchownego, aby się poświęcić pracy duszpasterskiej.

Kilkanaście lat tj. od roku 1889 do 1902 spędził śp. X. Nagl w Rzymie, gdzie był rektorem wyższej szkoły teologicznej przeznaczonej dla Niemców.

W roku 1902 został Biskupem w Tryeście, skąd w roku 1911 powołany został na stanowisko Arcybiskupa Koadjutora, czyli pomocnika dla śp. Kardynała Gruschy. Po śmierci tegoż zasiadł śp. Ks. Nagl w roku 1911 na stolicy wiedeńskiej, a w lecie roku ubiegłego otrzymał purpurę kardynalską.

Jego trzechletnie rządy zapisały się chlubnemi zgłoskami w dziejach dyecezyi wiedeńskiej. Śp. X. Kardynał Nagl ożywił w niej ducha religijnego, a wszystkim świecił przykładem wielkiej gorliwości. Zeszłoroczny Kongres Eucharystyczny odbyty w Wiedniu, był także jego dziełem.

Wódz włoskich socyalistów. Andrzej Costa, przy zbliżającej się śmierci nawrócił się i przyjął z pobożnością Sakramenta święte.

Kongres Eucharystyczny na Malcie. Przygotowania do Kongresu na wyspie Malcie są prawie ukończone. Kongres obradować będzie przez 4 dni kwietnia. Każdego dnia odbędzie się ogólne zgromadzenie z czterema przemówieniami, ponadto obradować będą wydziały, jak wydział młodzieży, kleru i kobiet itp. W niedzielę 26 kwietnia Komunia generalna i procesya Eucharystyczna. Na ogólne zebranie przeznaczono plac kolegium św. Ludwika, który pomieści 100.000 ludzi.

Z Francyi. Na mocy ustawy o rozdziale pomiędzy Kościołem a państwem władze krajowe zamknęły kościół parafialny w Brue Auriac pod Tulonem i sprzedały go. Na licytacyi świątynię tę za 9.500 fr. nabyły dwie panie miejscowe, aby odrestaurować ją i zaprowadzić w niej zwykłe nabożeństwa. Są więc w Francyi osoby przejęte duchem ofiarności.

Burmistrz mason w Cherburgu wydalił Siostry Miłosierdzia z zakładu dla chorych, ale musiał je przywrócić, aby zaradzić nieporządkowi, jaki tam powstał.

Prześladowanie Katolików w Portugalii. Rząd rewolucyjny dalej posuwa się w prześladowaniu katolików. Biskupów już wydalił z kraju wszystkich prócz chorego Biskupa z Guardy, ale tego chce zmusić do opuszczenia ojczyzny.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.